

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Urodziny

Tamtego ranka, podczas porannej toalety, Joanna zauważyła na swej skroni pierwszy siwy włos. Długo przypatrywała się swojej twarzy. Spojrzała, że podczas kilku ostatnich lat bardzo się zmieniła. Nawet nie wiedziała, kiedy pojawiły się zmarszczki wokół oczu, a cera straciła blask. Tego dnia wypadały jej czterdzieste pierwsze urodziny, była to więc kolejna okazja do podsumowań. Aby znów się w nich nie zagłębiać, pospiesznie wyszła z łazienki. Musiała jeszcze przed ósmą przygotować drugie śniadanie dla swojej 16-letniej córki Oli oraz męża – tego samego od blisko dwudziestu lat.

Tego dnia, tak jak przez wszystkie minione lata, Joanna nie spodziewała się jakichś wielkich prezentów czy hucznych przyjęć. Miała jednak cichą nadzieję, że zaśnie weselsza, niż się obudziła. Podając mężowi jajecznicę, nie wiedząc czemu, wypaliła zniechęca: „Czy ty mnie jeszcze kochasz?”. Mąż popatrzył na nią mocno zdziwiony, głośno przełknął kęs i niemo pokiwał głową. Jednak tuż po tym, jak trzasnęły drzwi za wychodzącą Olą, zaczął chaotyczny i rwany monolog, z którego Joanna usłyszała tylko pierwsze zdania, resztę zagłuszył nasilający się pisk w jej uszach. Z tego, co zrozumiała, mąż właśnie ją poinformował, że po dwóch dekadach wspólnego życia odchodzi do innej, młodszej o kilkanaście lat kobiety.

Joanna, która dla rodziny poświęciła swoje ambicje, pasje i życie towarzyskie, w ciągu kilku sekund poczuła się pusta jak wydmuszka. Tego urodzinowego dnia położyła się na niezaścielonym łóżku i przez kilka godzin leżała nieruchomo. Z początku nie potrafiła nawet płakać, rozkleiła się dopiero, gdy wieczorem dostała pozew rozwodowy – najwidoczniej mąż miał już wszystko od dawna przygotowane, czekał tylko na odpowiedni moment.

Joanna wiedziała, że musi wziąć się w garść. Już następnego dnia, z zapuchniętymi oczami i zaczerwienionym nosem, przystąpiła do pakowania swoich rzeczy. Nie wyobrażała sobie, że może jeszcze choćby minutę spędzić w mieszkaniu, które przez lata stanowiło centrum jej życia. Nie za bardzo wiedziała, co ma ze sobą teraz zrobić. Tuż po studiach pracowała przez chwilę w jednej z gazet, niedługo potem zaszła jednak w ciążę, po której nigdy już nie wróciła do pracy. Przez całe życie zajmowała się domem – prała, gotowała i sprzątała. Każda kolejna myśl wbijała jej szpilki w serce. Ostatecznie postanowiła jednak o sobie zawalczyć i znieść wszystko, co miało się stać, z podniesioną głową.

Rozwód odbył się cicho i bezproblemowo. Mąż Joanny zachował się – podobnie jak to miało miejsce wiele razy wcześniej – niczym tchórz i nie widział nic niestosownego w zostawieniu jej śmiesznej kwoty pieniędzy w porównaniu do rynkowej ceny ich mieszkania. Joanna zupełnie nie potrafiła się jednak upomnieć o swoje. Poszukiwania nowego mieszkania sprawiły, że po raz kolejny mocno zderzyła się z rzeczywistością. Ostatecznie postanowiła wynajmując tymczasowo niewielkie mieszkanie w jej ulubionej, cichej dzielnicy z dala od wielkich biurów. Ola, która zamieszkała razem z nią, nie była specjalnie zadowolona z takiego obrotu spraw. Z czasem powoli zmieniła jednak swoje nastawienie do decyzji matki.

Kolejną konfrontacją z brutalnym światem były dla Joanny poszukiwania pracy. Jej śmiesznie krótkie CV budziło raczej politowanie na twarzach sekretarek, którym je oddawała. Trudno się więc dziwić, że szybko straciła nadzieję, że znajdzie coś, co pozwoliłoby jej choćby w niewielkim stopniu utrzymać standard życia, do którego przywykła. Wtedy jednak los niespodziewanie się do niej uśmiechnął – okazało się, że gdy wróciła do domu, w jej skrzynce czekała wiadomość od stałego czytelnika jej bloga. Od lat niemal codziennie znajdowała chwilę, żeby aktualizować swój internetowy pamiętnik. Wrzucała tam wszystko to, co przychodziło jej do głowy – swobodne myśli, fajne przepisy, zdjęcia zrobione podczas spacerów. Miała spore grono wiernych czytelników, z niektórymi regularnie mailowała. Jeden z nich już jakiś czas temu napomknął, że jej zabawne i inteligentne komentarze powinny zostać opublikowane. Dzięki anonimowości Joanna czuła się w Internecie dość swobodnie, nie widziała zatem nic niestosownego w tym, że w ostatnich notatkach ujawniała nieco problemów ze swojego życia osobistego.

Wiadomość, jaką dostała, była propozycją współpracy z jednym z popularnych kobiecych miesięczników z wyższej półki. Sam fakt pisania dla większego grona czytelników wydawał się Joannie dość zawstydzający, a podpisywanie czegokolwiek własnym nazwiskiem bardzo ją peszyło. Przespała się jednak z tym pomysłem i następnego dnia zgodziła się na spotkanie z mężczyzną, z którym od kilku miesięcy mailowała, głównie na polityczno-kulturalne tematy.

Kawa z Karolem bardziej niż rozmowę biznesową przypominała spotkanie bliskich znajomych. Felietony Joanny miały być publikowane już od kolejnego miesiąca. Jej nowa praca wymagała częstych kontaktów z nowym pracodawcą. Z czasem Karol zaczął bywać u Joanny prawie codziennie.

W tym czasie związek byłego męża Joanny już po kilku miesiącach przeżywał kryzys, by niebawem całkowicie się rozpaść. Joanna dowiedziała się o tym na spotkaniu z byłym, na które przyszła całkowicie odmieniona. Uznała, że jest ono dobrym pretekstem, by zająć się sobą – obcięła i zafarbowała włosy, poszła do kosmetyczki i na zakupy. Wiadomości od byłego męża skwitowała jednak cichym westchnięciem. Trochę rozbawiło ją zdziwienie, z jakim powitał ją były mąż, mimo to było jej smutno, gdy patrzyła na pana z brzuskiem w kiepskim, znoszonym garniturze, który chyba liczył, że może odzyskać pozornie dobrze funkcjonującą rodzinę.

W kilka miesięcy po tych zdarzeniach córka Joanny wyjechała na wakacje na kilkutygodniowy zagraniczny kurs językowy. Felietony Joanny stały się tak popularne, że w krótkim czasie dostała kilka ciekawych ofert pracy. Nie zrezygnowała jednak z pisania do gazety i przyjmowała tylko te propozycje, które z nim nie kolidowały. Dobrze jej się pracowało z Karolem do tego stopnia, że letnie miesiące postanowili spędzić razem na północy Francji.

To podczas tych wakacji Joanna w głębi duszy obiecała sobie, że nigdy nie będzie tą osobą, którą była w dniu swoich poprzednich urodzin.

# Efektowne przebudzenie

Mieliśmy w latach 30. ubiegłego wieku Jadwigę Jędrzejowską, finalistkę turnieju w Wimbledonie, wielokrotną mistrzynię Polski. Potem było długo nic – po roku 1945, i przez wiele kolejnych lat, władza traktowała tenis ziemny po macoszemu, ba, uważano, że jest to rozrywka „kapitalistyczna”. Doszło do tego, że zlikwidowano dużą część istniejących w Polsce kortów tenisowych. W konsekwencji tenis ziemny uprawiała zaledwie garstka osób. Dopiero Wojciech Fibak swoimi występami na międzynarodowych kortach przypomniał nam, na czym polega tenis na wysokim poziomie. Od czasu jego popisów tenis ziemny stał się w naszym kraju coraz bardziej popularny, a zainteresowanie tą dyscypliną stale rosło. Przybyło również sporo nowych kortów, na których próbowali swoich sił starsi i młodszy. A jednak nie potrafiono wychować zawodniczek i zawodników, którzy mogliby podjąć w miarę wyrównaną rywalizację ze swoimi zagranicznymi kolegami i koleżankami. Były na przykład zawodniczki, które w wieku juniorskim święciły triumfy w międzynarodowych konfrontacjach, ale później zatrzymały się w sportowym rozwoju. Działacze Polskiego Związku Tenisowego nie potrafili (i nadal nie potrafią) stworzyć jakiegось sensownego programu szkoleniowego, którym można by objąć szersze grono dziewcząt i chłopców.

Tymczasem na świecie tenis ziemny jest dyscypliną wyjątkowo popularną, o czym najlepiej świadczą dziesiątki organizowanych przez cały rok turniejów, podczas których trybuny są zawsze zapełnione, a przed telewizorami zasiadają tysiące widzów. Dowodzi tego także liczba startujących w nich zawodniczek i zawodników – w rankingu WTA sklasyfikowanych jest ponad tysiąc mężczyzn i kobiet. Marzeniem każdego tenisisty i każdej tenisistki jest wygranie któregoś z najbardziej prestiżowych turniejów takich jak Australian Open, French Open (Roland Garros), Wimbledon czy US Open.

Najlepsi tenisisci świetnie zarabiają, rosną bowiem pule nagród w poszczególnych turniejach. Marząc jednak o dużych zarobkach, trzeba przeznaczyć mnóstwo czasu i energii na treningi. Oczywiście trzeba także mieć predyspozycje do tej gry. Tenis ziemny na światowym poziomie jest bowiem grą tyleż piękną, co wyczerpującą. Pojedynki mężczyzn trwają nierzadko nawet trzy godziny (w przypadku kobiet nieco krócej), trzeba więc mieć dużo siły i wytrzymałości. A do tego można dojść tylko poprzez żmudne i wielogodzinne treningi. Być może właśnie to odstrasza od tego sportu wielu młodych?

W ostatnich kilkunastu latach było w Polsce kilka zawodniczek i zawodników, którzy próbowali swoich sił w różnych turniejach. Większych sukcesów nie odnieśli, chociaż, fakt, trochę zarobili. Wreszcie pojawiła się Agnieszka Radwańska i jej młodsza siostra. Cała tajemnica tkwi w tym, że do gry w tenisa obie dziewczyny namówił ojciec. Także on był od początku ich trenerem i menedżerem. Innymi słowy – zainwestował w córki i ich sportową przygodę. Pierwsze poważniejsze występy Agnieszki Radwańskiej nie zakończyły się znaczącymi sukcesami. Jeżeli dochodziła do ćwierćfinałów, uważano to za spore osiągnięcie. Stopniowo nabierała jednak doświadczenia i poprawiała technikę gry. Po pewnym czasie rywalki zaczęły się z Polką liczyć. No i w końcu przyszły pierwsze sukcesy.

W roku 2007 Agnieszka wygrała w Sztokholmie swój pierwszy turniej, pokonując w finale Wierę Duszewinę z Rosji.

Całkiem udany był dla niej rok 2008 – wygrała wówczas trzy turnieje, zwyciężając mocne przeciwniczki. W finale turnieju w Pattaya wygrała z Jill Craybas z USA. Olbrzymim sukcesem był triumf w Stambule, gdzie w finale pokonała Rosjanę Jelenę Dementiewą, która w rankingu WTA sklasyfikowana była na 7. pozycji. W trzecim finale w Eastbourne wygrała natomiast z Nadią Pietrową z Rosji.

Następne lata nie należały jednak do udanych. Swoją rolę w kolejnych turniejach Radwańska kończyła zwykle na drugiej rundzie. W ciągu dwóch sezonów zaledwie dwukrotnie dotarła do finału, za każdym razem przegrywając ze Swietlaną Kuźniecowa z Rosji (w Pekinie w 2009 r. i w San Diego w 2010 r.). Zaczęto mówić, że Agnieszka zatrzymała się w sportowym rozwoju, że się wypaliła i że nie należy oczekiwać od niej większych sukcesów. Złośliwi dodawali, że już zarobiła swoje i nie chce się jej wysilać.

Tego roku Agnieszka Radwańska obaliła jednak te domysły, wygrywając aż trzy znaczące turnieje. Najpierw w Carlsbadzie, gdzie pula nagród wynosiła 721 tys. dolarów, pokonała trzecią w rankingu WTA Rosjanę Wierę Zwonariową. Polka ponownie zmierzyła się z Rosjaną w finale turnieju w Tokio i ponownie wygrała. W turnieju w Pekinie, gdzie pula nagród wynosiła, bagatela, 4,5 mln dolarów, pewnie wygrała pierwsze pojedynki. W półfinale pokonała Włoszkę Flavię Pennettę 6:2 i 6:4. W finale zmierzyła się natomiast z Niemką Andrą Petković. Był to naprawdę zacięty pojedynek. Pierwszego seta 7:5 wygrała Polka, ale w drugim nie zdobyła nawet jednego gema (0:6). W trzecim secie Agnieszka zagrała jednak wyśmienicie i pokonała wyżej sklasyfikowaną rywalkę 6:4. Nieistotne jest dla mnie, ile zarobiła w turniejach w Tokio i Pekinie (podobno 1 mln dol.). Ważne jest, że Agnieszka Radwańska wróciła do dobrej dyspozycji i wygrywa z silnymi rywalkami. Można powiedzieć, że byliśmy w tym sezonie świadkami efektownego przebudzenia naszej zawodniczki. Dodajmy, że od początku sierpnia Agnieszka Radwańska rozegrała 25 spotkań, z czego 22 wygrała. Niewątpliwie duży wpływ na jej dobrą dyspozycję ma współpraca z trenerem Tomaszem Wiktorowskim, którą rozpoczęła od czasu turnieju w Eastbourne.

Po tych dwóch zwycięskich turniejach Polka wskoczyła na 8. miejsce w rankingu WTA. Nigdy wcześniej nie była tak wysoko sklasyfikowana. To cieszy sympatyków tenisa. Ta pozycja daje jej realne szanse na występ w turnieju Masters Championships w Stambule, który kończy tegoroczny sezon – w zawodach weźmie bowiem udział tylko 8 zawodniczek sklasyfikowanych najwyżej w rankingu WTA. Piszę „ma szanse”, ponieważ inne pretendenci do 8. miejsca będą grały w najbliższych dniach kolejne turnieje. W tej chwili ranking wygląda następująco: 7. Samantha Stosur (Australia) – 4935 pkt; 8. Agnieszka Radwańska – 4881 pkt; 9. Andrea Petković (Niemcy) – 4530 pkt; 10. Marion Bartoli (Francja) – 4445 pkt. Dodajmy, że Australijka ma w najbliższym czasie grać w turniejach w Osace i Moskwie, Niemka w Linzu i Luksemburgu, zaś Francuzka i Polka biorą udział w zawodach w Moskwie. Żeby przeskoczyć Polkę w rankingu, rywalki musiałyby swoje turnieje wygrać, a Polka wypaść w Moskwie naprawdę kiepsko. Sądzę więc, że można założyć, iż Agnieszka Radwańska zagra w turnieju w Stambule, który jest swego rodzaju tenisowymi mistrzostwami świata.

HENRYK MARZEC